



Druga połowa roku formacyjnego pozwoli nam zbliżyć się do kwestii, które Pawłowi, jako nadawcy listu do Tesaloniczan, jawiły się jako najważniejsze. Zobaczymy, czy są one aktualne także dla nas – żyjących prawie 20 wieków po napisaniu tego listu. Fragment listu, który rozważymy w tej konferencji, poprzedzony jest nagłówkiem „Zasady świętości życia” i rzeczywiście, odnajdujemy w nim pouczenia moralne, które Paweł pragnie przypomnieć Tesaloniczanom. Te *rozkazy* (Paweł używa terminu wojskowego) apostoł przekazał już wspólnocie, kiedy nauczał na miejscu. Możemy więc domniemywać, że chodzi nie tyle o *uzupełnienie braków wiary* (4,10), o czym wspominał Paweł kilka wersetów wcześniej, ale o przypomnienie tych spraw, które apostoł uważał za szczególnie pilne.

Paweł o seksie

Może nas dziwić, że aż połowę wersetów w tej partii listu (4,3–8) Paweł poświęca obszarowi życia seksualnego. Czyżby to właśnie te słowa Pawła stały u początku swojej obsesji na temat grzechów seksualnych, którą dostrzegamy czasami w dzisiejszym nauczaniu w naszych kościołach?

Jak wiemy, list, który czytamy, jest listem najstarszym. Paweł, kiedy go pisze, zderza chrześcijaństwo z kulturą pogańską, szuka więc sposobu mówienia o Jezusie tak, by być zrozumiałym dla ludzi nieznaną judaizmu. Jest w tym pionierem. Jednocześnie sam Paweł, jak to widzimy w opisie jego pobytu w Atenach¹, *burzy się wewnątrz* zderzając się z politeizmem i wynikającą z niego kulturą (por. Dz 17,16). Grono Dwunastu ogranicza się do świata hebrajskiego i jedynie wnosi uwagi do działania i myślenia Pawła. I chociaż na tzw. Soborze Jerozolimskim zapadają (dzięki doświadczeniom Piotra) decyzje ułatwiające poganom przyjmowanie chrześcijaństwa (zob. Dz 15,28–29), to przez długi jeszcze czas będą pojawiały się napięcia w tym obszarze. Zarzuty odstępstwa od wiary Mojżeszowej (Dz 21,21) i domniemania bezczeszczenia Świątyni staną się też bezpośrednim powodem uwięzienia Pawła, a potem jego skazania.

Jednym z obszarów kultury greckiej, które mogły wywoływać u Żyda wzburzenie wewnętrzne, jest etyka seksualna, która w judaizmie tamtych czasów była ważną granicą tożsamościową z poganami. Wiemy z historii, że kultura grecka nie ograniczała seksualności do małżeństwa. Małżeństwo pełniło rolę głównie społeczną i majątkową, dlatego wielkim przestępstwem był stosunek seksualny z żoną lub córką obywatela (groziła za to nawet utrata majątku albo śmierć), a jednocześnie współżycie seksualne obywatela (mężczyzny) z prostytutkami obu płci lub niewolnikami było akceptowane. To mocno kontrastowało z etyką judaizmu, który jednoznacznie ograniczał przestrzeń wyrażania seksualności do (monogamicznego) małżeństwa. Paweł, zgodnie z postanowieniami Soboru², nakazuje chrześcijanom wywodzącym się z pogaństwa przyjęcie w zakresie życia intymnego standardów judaizmu. Bibliści sugerują, że Paweł, wspominając *nieczystość i świętość* (4,7), myśli Księgą Kapłańską, a dokładnie jej rozdziałem 18-tym, który definiuje etykę seksualną, po czym w kolejnym rozdziale dopowiada: *Bądźcie święci, bo Ja jestem*

¹ List do Tesaloniczan został napisany niedługo po tych wydarzeniach.

² Sobór Jerozolimski zalecił poganom przyjmującym chrześcijaństwo zachowanie (jedynie) trzech zasad wywodzących się z judaizmu, co poganie przyjęli z ulgą (Dz 15, 28–31). Były to zakazy: spożywania mięsa ofiarowanego bożkom, zjadania krwi oraz rozwiązłości seksualnej (gr. *porneia*, czyli „prostytycja”, szerzej „nierząd”).

święty, JHWH, wasz Bóg (Kpł 19, 2). Propozycje wprowadzane przez chrześcijaństwo stanowiły dla świata starożytnego dużą reformę kulturową i Paweł wiele razy odnosił się do tego w swoim nauczaniu.

Oprócz wyjaśnienia tła historycznego, które czyni omawiany tekst bardziej zrozumiałym, warto zauważyć jeszcze jedną cechę tego fragmentu. Nauczanie moralne Pawła najpierw dotyczy życia intymnego człowieka, a w drugiej części koncentruje się na życiu społecznym z niechrześcijanami³ (zahaczając lekko o życie we wspólnocie). Semicka konstrukcja retoryczna, która pokazuje skrajne aspekty, wskazuje na „wszystko pomiędzy”⁴. Pawłowi zatem chodzi o to, aby całe spektrum życia na wszystkich płaszczyznach było objęte jego nakazami i nauką. W żadnym razie nie chodzi o rygorystyczne przestrzeganie przepisów (od prawnego podejścia Paweł wyraźnie chce odejść), ale o uwzględnienie wszystkich aspektów, aby owoc był większy, aby *bardziej obfitować* w miłości (4,1;4,10).

W kontekście omawiania intymnych i społecznych aspektów życia Tesaloniczan warto zastanowić się, czy w naszej pracy formacyjnej uwzględniamy te „skrajne” sfery życia. Czy oświecimy je słowem Bożym? Czy umiemy w nich dawać miłość, a usuwać z nich lęk?

Powolał nas Bóg do świętości (4,7)

Idąc dalej za interpretacją Pawła w duchu jego hebrajskiego myślenia ukształtowanego na Torze, musimy wyjaśnić, co oznacza dla apostoła słowo „świętość”. Do świętości bowiem wzywa Paweł, zestawiając ją na zasadzie kontrastu z nieczystością (to pojęcie ma również bardzo specyficzne znaczenie w Starym Testamencie).

Najważniejsze do zrozumienia Pawłowego myślenia jest uświadomienie sobie, że Paweł uważa, iż chrześcijaństwo polega na stawianiu się świątynią Boga – i wyciąga z tego wszelkie konsekwencje. Świątynie naszych serc stają się w jego rozumieniu odbiciem Świątyni Jerozolimskiej, a więc także prawa, które strzegły obecności Boga wśród ludu i w samej Świątyni, pozostają w mocy przynajmniej w ich zasadniczym sensie. Dobrze jest wiedzieć, że głębszą motywacją praw czystości (to one strzegły dostępu do świątyni) jest zgodność z aktem stwórczym Boga. Dotyczy to zarówno nieczystości związanej ze śmiercią i krwią (Bóg daje życie, nieczystością jest brak życia) jak i nieczystości pokarmowych (np. Bóg oddzielił wodę od łądu, zatem zwierzęta, jak żaba, które nie zachowują tego rozdzielania są nieczyste). Doskonałość, do której wzywa Jezus (Mt 5,48), a potem Paweł, będzie zatem działaniem w pełnej prawdzie o tym, kim my jesteśmy stworzeni, nie tylko jako ludzie w ogóle, ale każdy w swej unikalności. Prowadzi to do owocowania w obszarze, do jakiego jesteśmy stworzeni, każdy z nas indywidualnie.

Święty Tomasz z Akwinu, analizując doskonałość Boga, doszedł do wniosku, że (upraszczając) najwłaściwszym imieniem Boga jest „Ten, który jest”. W tym wyraża się też doskonałość, którą mamy naśladować – my też mamy „być”, tzn. stawać się w pełni sobą. Formacja ma być zatem odkrywaniem zamysłu Bożego względem nas i szukaniem drogi, na której może się zrealizować ten Jego zamysł.

Zmienmy nasze myślenie o doskonałości, jeżeli do tej pory rozumieliśmy ją jako bezgrzeszność. Gdy zaczniemy czynić dobro, do jakiego jesteśmy powołani, z pewnością mniej będziemy „rozsiewać” wokół

³ Ten ostatni aspekt, dotyczący postępowania w odniesieniu do niechrześcijan, jest bardzo ciekawy, a nie zmieścił się konferencji. Paweł zaleca, aby „nikogo nie potrzebować”. To rodzi ważne pytania: Czy Paweł na tamtym etapie chciał, żeby chrześcijanie funkcjonowali w społeczeństwie jak Żydzi, tzn. tworząc zamknięte wspólnoty? Czy to zalecenie jest sensowne w naszych czasach? Jeżeli tak, to w jakich aspektach?

⁴ Taka konstrukcja to „meryzm”. Występuje ona w wielu fragmentach Biblii. Np. wyrażenie „tak upłynął wieczór i poranek” (Rdz 1) oznacza całą dobę; „drzewo poznania dobra i zła” opisuje poznanie wszystkiego, tzn. zdobycie pełnej mądrości; modlitwa psalmisty „jeśli wstąpię do nieba — Ty tam jesteś, jeśli się położę w Szeolu — i tam jesteś” (Ps 139,8) przypomina, że Bóg jest absolutnie wszędzie; wyrażenie „ja jestem alfa i omega” (Ap 1,8) uzmysławia, że Jezus jest w każdej literze alfabetu (czyli wszystkim co spisane) i „początek i koniec” czyli w każdym czasie.

siebie zła, bo grzech jest tym, co robimy, kiedy nie jesteśmy w zgodzie z samymi sobą – czymś, co nie jest skierowane na nasz cel. Czyż nie tak właśnie rozumiemy „doskonałość” w odniesieniu do różnych przedmiotów? Mówimy, że są „doskonałe”, gdy w pełni realizują cel, dla którego zostały wyprodukowane. Przykładowo doskonałe nożyczki to takie, które świetnie tną papier i są wygodne w operowaniu, tak że praca nimi sprawia przyjemność. Tylko tyle potrzeba do ich doskonałości, ponieważ one „są” nożyczkami.

Takie podejście do świętości, doskonałości i rozwoju duchowego może wydawać nam się niebezpieczne. I bardzo słusznie! Oznacza bowiem szukanie prawdy i prowadzi do wolności, a to wymaga odwagi i wiary we własne sumienie. Prowadzi przez konflikty wewnętrzne i nieoczywiste, niezrozumiałe dla innych rozwiązania. Ale to jest właśnie wychodzenie z niemowlęstwa do dojrzałości. Czy przez poszukiwania można pobłądzić i „zrobić” więcej grzechów? – Oczywiście! Tylko że problem grzechu już został rozwiązany przez Paschę Chrystusa. To wydarzenie zakończyło w historii zbawienia czas, w którym Bóg wychowywał swój lud poprzez precyzyjne reguły. Stare prawo zostało zastąpione w naszych sercach Prawem Ducha. Jeżeli zamierzamy dążyć do pełni życia chrześcijańskiego, to musimy w naszym życiu wkroczyć na ten etap.

Dysponowanie wolnością jest przerażające i bywa, że najchętniej byśmy... ją oddali. Dlatego w wielu sferach życia tworzymy sobie reguły, dodatkowe ograniczenia, zakazy i nakazy. Żydzi myśląc podobnie do szczegółowych zapisów Tory dodawali kolejne warstwy, tzw. „ogrodzenia wokół Tory”, aby nawet nie zbliżyć się do złamania jej zakazów. W efekcie doprowadziło to do piętnowanych przez Jezusa mechanizmów. Mówił: *opuszczacie przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji* (Mk 7,8). Chrześcijanie też nie wyzwolili się z tej tendencji. W praktyce łatwiej jest dołożyć jakąś przestrożę albo kolejny zakaz niż uczyć wolności i odpowiedzialności – i jest to prawda zarówno praktyki kaznodziejskiej, jak i rodzicielskiej. A kiedy wymiesza się ją z niedouczeniem i uprzedzeniami, powstaje gotowy przepis na systemowe unieszczęśliwianie ludzi i odciąganie ich do sedna wiary.

Modele religijności nie do naśladowania

Uciekanie od wolności i odpowiedzialności za samego siebie przybiera wiele wysublimowanych form. Identyfikowanie ich w sobie jest ciężką pracą, ale koniecznie powinno stać się elementem naszej formacji. Jest to praca na poziomie psychologicznym, bo tam właśnie kryją się te mechanizmy. Jeśli jednak uda nam się je odsłonić i przepracować, szybko zobaczymy owoce w naszym życiu duchowym.

Poświęćmy zatem kilka akapitów tej konferencji, aby nazwać najczęstsze – w opinii o. Tomasza – sposoby przeżywania religijności⁵. Każdy z nich jest niczym innym jak właśnie sposobem uciekania od siebie, dodatkowo wzmocnionym wykorzystaniem źle rozumianych elementów naszej religii, czego efektem jest utwierdzanie się w złych schematach. Z tego powodu słowa Jezusa: „nierządnice wchodzą przed wami do królestwa Bożego” (Mt 21,31) wciąż może pozostać prawdziwe.

(1) Pierwszym modelem religijności nie do naśladowania jest przeżywanie religii jako zestawu reguł albo konwenansu, z zachowywania którego jesteśmy przez siebie i innych rozliczani. Dzieje się to, z konieczności, na wydzielonym obszarze „religijności” (bo gdzieś trzeba żyć). Przypomina to imieniny u staromodnej ciotki, na których goście muszą „się zachowywać”, tzn. przestrzegać obcej im na co dzień etykiety. Złamanie jej reguł grozi popadnięciem w niełaskę ciotki z konsekwencjami w testamencie włącznie. To nic, że osoby przychodzące na przyjęcie mają swoje sposoby ekspresji i troski, którymi żyją. Gdy wchodzi „na herbatkę”, muszą je porzucić.

⁵ Poniżej znajduje się krótkie streszczenie wybranych aspektów modeli, na które o. Tomasz poświęcił większość konferencji na wakacjach. Tego, kto chciałby głębiej się zastanowić nad przedstawionymi tam analogiami, zachęcam do wysłuchania nagrania konferencji 4. [Link]

W naturalny sposób środowiska religijne „wypracowują” taki konwenans. Nasza wspólnota nie jest tu wyjątkiem. Naturalna jest chęć funkcjonowania w środowisku, które jest bezpieczne i znajome – szczególnie jeśli czujemy się zagrożeni od zewnątrz. Ceną za to jest utrata spontaniczności i otwartości, a wewnątrz w relacjach obniża się zainteresowanie prawdziwymi przeżyciami i wartościami poszczególnych ludzi. Ważniejsza jest „czujność”, czy zachowujemy każdą z reguł...

(2) Z łamaniem zasad wiąże się też drugi, równie patologiczny model życia religijnego. W tym modelu koncentrujemy się na naszych grzechach. Grzech, zamiast być postrzegany jako przeszkoda do pełnego życia, staje się osią, wokół której obraca się nasze życie. Na czym polega patologia tego modelu? Oto mamy religijność, która straciłaby swój cel, gdyby... zniknął grzech. To on jest treścią dialogu z Bogiem – gdyby nie on, nie mielibyśmy tematu. W takim modelu sakrament pojednania przeżywa się jako konieczne (mini)upokorzenie, które w związku z grzechem trzeba znieść, aby mieć pewność zbawienia (uniknąć kary) i móc zacząć kolejny cykl. Tymczasem sakrament pojednania ma nas ośmielać do bliższej relacji z Bogiem, przez upewnienie nas, że możemy stawać w Jego obecności i jednoczyć się z Nim.

(3) Jeszcze jednym niepoprawnym sposobem przeżywania religijności jest wykorzystywanie jej jako dominującego obszaru lokowania swoich działań i uczuć. Prawidłowym modelem jest życie w wierze, które polega na uwzględnieniu życia duchowego w naszym życiu. W tym złym modelu rzeczywistość znika, co więcej, zabieramy siebie z rzeczywistości do strefy religijnej. Jest to zjawisko podobne do życia w serialu telewizyjnym, gdzie aktorzy i sytuacje faktycznie angażują nas emocjonalnie. Podobnie mogą nas angażować problemy innych ludzi – „troszcząc się” o innych, możemy zapomnieć na chwilę o tym, co powinniśmy zrobić z własnym życiem. W tym kontekście czuła miłość do Pana Jezusa na zewnątrz wygląda pobożnie, ale w rzeczywistości może być realizacją potrzeb, które powinny zostać zaspokojone np. w związku, a jeżeli nie są, to należałoby poświęcić uwagę związkowi właśnie.

Omawianego modelu należy szukać szczególnie tam, gdzie obserwujemy duże zaangażowanie modlitewne. Modlitwa ma nas kontaktować z Bogiem, aby Ten kierował nas ku rzeczywistości. Jeżeli brakuje tego ostatniego elementu, to warto się temu przyjrzeć. Być może należy skupić się bardziej na realnym życiu niż na rozbudowywaniu życia modlitewnego.

Miłość bliźniego jest jak miłość siebie samego

W wersecie 4,9 Paweł wspomina o miłości bliźniego, mówiąc przewrotnie, że „nie trzeba o niej wspominać”. My także wspomnimy o tym krótko. Podstawowa zasada dotycząca relacji z ludźmi jest taka, że jesteśmy w stanie przyjąć ich tylko w takim stopniu, w jakim przyjmujemy siebie. Nie jesteśmy w stanie kochać bliźniego bardziej niż kochamy siebie. Dlatego Bóg nakazuje kochać bliźniego (aż) tak bardzo, jak siebie. Logicznie rzecz ujmując, ograniczenia w tej miłości mogą być dwa. Pierwsze, bardziej bezpośrednie jest takie, że kochamy brata i siostrę znacznie mniej niż siebie. Drugie ograniczenie jest bardziej subtelne: oto możemy mało kochać siebie i wówczas, nawet jeśli będziemy spełniać wzorowo przykazanie miłości, to nie będzie to wielka miłość.

Wróćmy do myśli, że doskonałość jest odkryciem i realizacją tego, kim w zamyśle Boga jesteśmy. Jeśli rzeczywiście tak jest, to dawanie siebie jest w swej istocie dawaniem miłości. A zatem aby wzrastać, potrzebujemy najpierw mieć kontakt z samym sobą. Dopiero kiedy będziemy widzieć prawdę o sobie, będziemy mogli ją odśłonić Bogu, a On z kolei pomoże nam (wzmocni nas) na dalszej drodze duchowego wzrostu. Odślanianie prawdy o nas samych przed Bogiem jest warunkiem koniecznym uzdrowienia. Tak, jak lekarz nie może adekwatnie zająć się raną bez obejrzenia jej, tak Bóg, szanując naszą wolność, czeka, aż się Mu pokażemy w tych obszarach, które wymagają uzdrowienia. Ten proces wymaga aktywnego nasłuchiwanie, co ja naprawdę odczuwam i czego pragnę.

Nie trzeba się tutaj obawiać „zbytniego skupienia na sobie”, gdyż – jak powiedzieliśmy wyżej – umiejętność wysłuchania i przyjęcia siebie jest warunkiem wstępnym do wysłuchania i przyjęcia bliźniego (a to

jest warunkiem uczynków miłości, zob. Jk 2,15–16). Jezus nauczał, że tylko wówczas, gdy poradziłeś sobie z wielkim jak kłoda problemem w swoim życiu, którego wcześniej nie widziałeś, możesz pomóc bratu w jakimś jego problemie, mniejszym od twojego (zob. Mt 7,3–5). Chodzi najpierw o dostrzeganie prawdy, a dopiero później o działania naprawcze.

Przed wszystkim *spokój* (4,11)

Na koniec pilnych zaleceń dotyczących życia chrześcijańskiego Paweł zaprasza do tego, byśmy się *starali żyć spokojnie*. Życie chrześcijańskie jest raczej maratonom niż sprintem. Chrzest jest narodzinami do Nowego Życia, a zatem to oczywiste, że, tak jak w naturalnych narodzinach, trzeba okresu dojrzewania, by wejść w dorosłość. Ten proces polega na wzięciu odpowiedzialności za każdy bez wyjątku aspekt życia. W ramach tej odpowiedzialności konieczna jest i troska o pracę zarobkową, i dbałość o inne obowiązki (4,11). Spełnianie ich też jest drogą, na której odkrywamy siebie. I tak, przybliżając nas do prawdy, Duch Święty sprawia, że czynimy dobro *jeszcze pełniej* (tak bp. Popowski tłumaczy słowo *obfitowali* w 4,1).

* * *

W ramach podsumowania tych refleksji nad zaleceniami Pawła chciałbym zwrócić uwagę, że *obfitowanie*, czyli więcej owoców miłości, w życiu duchowym wiąże się z pewnym paradoksem: często potrzeba mniej, aby owoc był większy. W życiu doświadczamy przeciążenia i nadmiaru, które „osiągamy” spon-tanicznie. A, żeby *żyć spokojnie*, jak zaleca Paweł, musimy natrudzić się, by osiągnąć ten spokój. Rozwój duchowy polega de facto na upraszczaniu życia i usuwaniu elementów, które nam przeszkadzają. Idea *obfitowania* ma w sobie też coś niezależnego od nas, w tym sensie, że owoc nie zależy od wysiłku włożonego bezpośrednio w jego uzyskanie. Raczej wzrasta on w takich warunkach, jakie ma. Jeżeli chcemy *obfitować*, musimy zadbać o te warunki. Czasem jest to bardzo mozolne, jak w tych strofach:

Z trudem wyburzam mur
wzniesiony kiedyś w obronie własnej
dziś przeszkadza wychodzić do świata

Pełnia siebie przychodzi już łatwiej⁶

O. Thomas Keating⁷ uważał, że pierwszym i głównym zadaniem Ducha Świętego względem nas jest nasze uzdrawianie. Prowadzi ono, nie bez naszego udziału, do upraszczania naszego życia. Tak też dokonuje się odnalezienie siebie, *obfitowanie*, a także realizacja obietnicy uświęcenia.

Wierny jest Bóg — jeżeli powołał, to też uświęci (zob. 1 Tes 5,24).

opracował Tomasz Szepieniec,
korzystając z konferencji ks. Krzysztofa Porosło,
o. Tomasza Grabowskiego OP i swoich, wygłoszonych w lipcu 2025 roku
korekta: Krystyna Sadecka
weryfikacja teologiczna: ks. Krzysztof Porosło

⁶ Inspirowane tekstem piosenki „Break the Shell” autorstwa India Arie i Davida Harrisa.

⁷ Nieżyjący amerykański trapista, propagator ruchu kontemplatywnego, autor książek o modlitwie głębi.